

Wojciech Kaliszewski: Stanisław Przybyszewski i krakowskie „Życie”

Sztuka jako klucz do odrodzenia siły twórczej Europy i świata potrzebowała absolutnej wolności i niezależności. Dlatego nie mogła służyć żadnym doraźnym celom i planom politycznym. Wolność tworzenia – dowodził Przybyszewski – polega na ciągłym sprawdzaniu form wyrazu, na budowaniu napięć i zaskakujących relacji między ludźmi. Sztuka jest – powiadał także – nieprzewidywalna – pisze Wojciech Kaliszewski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Przybyszewski. W cieniu Młodej Polski”.

Spośród wielu wizerunków, jakimi przez ponad sto lat historycy literatury starali się i wciąż zresztą próbują przedstawić i przybliżyć postać Stanisława Przybyszewskiego, jeden wydaje się z dzisiejszej perspektywy szczególnie interesujący. To obraz Przybyszewskiego jako wizjonera i marzyciela. I – co trzeba mocno zaakcentować – marzyciela i wizjonera bezkompromisowego, głęboko przekonanego „iż nasze prawdziwe odrodzenie tkwi w nauce i sztuce”. Z takim hasłem Przybyszewski zwrócił się w 1898 roku do czytelników krakowskiego „Życia”, niedawno założonego, ale już znaczącego tygodnika literackiego, którego redakcję objął w tym właśnie roku z rekomendacji Ignacego Sewera Maciejowskiego.

Przybyszewski stanął na czele „Życia” w momencie wyjątkowo ostrych sporów, jakie toczyły się od pewnego czasu na łamach polskich pism literackich. Tłem konfliktu był osławiony już dzisiaj spór „starych z młodymi” o cele i zasady, którymi powinna kierować się sztuka i wszelka myśl twórcza u końca XIX i na początku XX wieku. Spór ten – co warto podkreślić – wychodził daleko poza granice zwykłych potyczek programowych i światopoglądowych, do jakich przyzwyczaił czytelników wiek XIX. Tym razem ścierały się ze sobą wizje totalne, zagarniające i obejmujące wszystkie wymiary życia od sposobów codziennego bytowania poprzez język, sztukę, religię i wiarę aż po sprawy i kwestie spoza horyzontu doczesności, badające tajemnice Wieczności. W tak szerokim i całościowym sporze o świat literatura i język sztuki miały do spełnienia niezwykle ważną rolę. Miały bowiem wyrażać nie tylko myśli, ale kształtować świat, przebudowywać go wedle nowocześnie pojmowanych wyznaczników, tworząc nowe, nieznane wcześniej perspektywy życia. Pragmatyczna, wznoszona na pozytywistycznych fundamentach budowla świata przypominała ciasne i zamknięte miasto, w którym bytowanie pozbawione było jakichkolwiek sensownych, rozwijających wrażliwość i duchową głębię perspektyw. To dlatego sztuka miała wysadzić i rozbić te krępujące wolność człowieka mury, miała wyprowadzić go z pozytywistycznego „domu niewoli” i zaprowadzić do krainy piękna. „Potrzeby estetyczne społeczeństwa – pisał w końcu lat osiemdziesiątych Zenon Przesmycki na łamach warszawskiego «Życia» – są równie silne, jak potrzeby materialne i moralne i w ścisłym z nimi pozostają związku”.

Zarysowana tutaj syntetyczna wizja świata jako konstrukcji idealnie ukształtowanej według zasad harmonii estetyczno-moralnej, odwoływała się do świadomości indywidualnej, wolnej od kierowania się tylko i wyłącznie „interesami doczesnymi gromady”. A te właśnie – jak sądził między innymi Przybyszewski – rządziły ówczesnym

światem. Tak więc jednostki twórcze szukały dla siebie miejsca w rzeczywistości nieprzychylniej, zdominowanej przez działania praktyczne, przyziemne. Tymczasem chodziło o prawo do wykorzystywania „zdolności wykraczających poza normę”. A jeszcze inaczej mówiąc, przeciwnicy starego porządku chcieli w miejsce dawnych norm ustanowić zupełnie nowe, czerpiące ze źródeł nieokreślonej precyzyjnie „duchowości”.

Przybyszewski chciał, żeby to wielkie odrodzenie sił witalnych i duchowych, promieniujące na całą Europę, odnalazło swoje źródło w Polsce

Przybyszewski, obejmując krakowskie „Życie”, użył wyrażenia „prawdziwe odrodzenie”. Miało ono w tym kontekście wagę aktu rewolucyjnego,

wymierzonego w dotychczasowy porządek życia. Była to zapowiedź rewolucji poprzez sztukę zbliżającą się do religii. Przybyszewski chciał – i o tym mówił w kolejnym akapicie swojej „wypowiedzi” – żeby to wielkie odrodzenie sił witalnych i duchowych, promieniujące na całą Europę, odnalazło swoje źródło w Polsce. Sztuka miała więc zastąpić skompromitowaną w dziewiętnastym stuleciu filozofię, która sto lat wcześniej także w sposób bezkompromisowy torowała – uzasadniając rewolucję francuską – drogę ludzkości do szczęścia.

Polskie społeczeństwo, stanowiące rezerwuar energii twórczej, zajmowało w planach Przybyszewskiego miejsce na samym szczycie europejskich społeczeństw. Cieszyło się bowiem – jak sądził – wyjątkową wrażliwością i siłą, którą – paradoksalnie – czerpało z

cywilizacyjnego opóźnienia. To pozwalało pisarzowi wskazywać polskiej sztuce konkretną drogę: „A jeżeli polskie społeczeństwo nie jest jeszcze dostatecznie zamerykanizowane, jeżeli jeszcze żyje w nim ta święta tradycja, jaką nam w spuściźnie nasi wielcy przekazali, że panowanie nasze to królestwo ducha, to niech nie niszczy sił”. Przemieszanie w tym fragmencie treści mistycznych z myślą nieomal konserwatywną, tworzyło zaskakującą składankę ideową i koncepcję utopijną. Ale była to także próba zdefiniowania stanu rzeczywistego rozwoju kultury i poziomu kulturowego ówczesnych społeczeństw. Przybyszewski patrzył na tę złożoną kwestię z perspektywy swoich skandynawskich i niemieckich doświadczeń i próbował dopasować je do sytuacji w Polsce. Marzył o tym, aby polska sztuka dała światu to, co na przykład norweska. Siebie zaś widziałby chętnie na czele tej nowej „odrodzeniowej” ofensywy.

Sztuka jako klucz do odrodzenia siły twórczej Europy i świata potrzebowała absolutnej wolności i niezależności. Dlatego nie mogła służyć żadnym doraźnym celom i planom politycznym. Wolność tworzenia – dowodził Przybyszewski – polega na ciągłym sprawdzaniu form wyrazu, na budowaniu napięć i zaskakujących relacji między ludźmi. Sztuka jest – powiadał także – nieprzewidywalna. I tylko taka sztuka może „wreszcie wydać Mesjasza, w którego duszy to wszystko się zespala, przetwarza i zlewa w jedno potężne ognisko”. Siła, potęga, jedność i brak ograniczeń – oto główne wyznaczniki twórczego działania, które światu miały przynieść odnowę. Przybyszewski próbował w tym wywodzie tonacji mesjanistycznych. Sięgał wysoko, do wielkiej tradycji. Ale mesjanizm autora *O psychologii jednostek* różnił się od mesjanizmu romantycznego, dramatycznie rozdartego między Bogiem a człowiekiem. Mesjanizm Przybyszewskiego pozostawał jednak w granicach mocy czysto ludzkich, rezygnował z teologicznego uzasadnienia. Był to mesjanizm od początku do końca antropologiczny.

Przybyszewski, niczym prorok, zapowiadał jego przyjście i budowanie nowego, absolutnie jednak ziemskiego królestwa. Jego narodziny miało poprzedzić całkowite zburzenie starego świata – „potrzeba chaosu, by gwiazda porodzić się mogła”. Potrzebny był zatem kryzys, żeby świat wyswobodził się z niewoli praktycznej rutyny i zanurzył w świetle twórczej swobody, odradzając się do nowego życia.

Obejmując redakcję krakowskiego „Życia”, Stanisław Przybyszewski miał nadzieję, że dostał do rąk narzędzie, które pozwoli mu dokonać istotnego zwrotu w świadomości polskiego społeczeństwa. Liczył na zainteresowanie i realne poparcie dla swoich wizji: „...którego – ze wstydem dla społeczeństwa – «Życie» dotychczas zupełnie nie znalazło”.

Cel był wielki, ale z perspektywy codziennej, mozolnej pracy redakcyjnej – szalony i oderwany od rzeczywistości. Tak właśnie zareagowała na plany Przybyszewskiego Zofia Daszyńska, współpracująca wcześniej z „Życiem” i zajmująca się na jego łamach tematyką społeczną. Daszyńska ostatecznie opuściła redakcję, tłumacząc swoją decyzję wielkim rozczarowaniem wywołanym deklaracjami Przybyszewskiego. Komentarz Daszyńskiej był jednocześnie ostrą krytyką sztuki pomijającej realia życia: „... nowoczesna sztuka – pisała – zazdrosną jest i wyłączną, zahipnotyzować pragnie ludzi, odwrócić ich uwagę od wszelkich zadań społecznych, poniżać naukę i wszelką świadomą a celową działalność”. Było to spojrzenie z drugiej strony, stawiające przed sztuką zupełnie inne – utilitarne – cele. Nie pokrywały się one z tymi, które wyznaczał dla niej Przybyszewski, łączący sztukę z tym, co odwieczne, tajemnicze i co – jak pisał w słynnym *Confiteorze* – było „odtworzeniem istotności, tj. duszy”. Przy czym nigdy nie zostało precyzyjnie wyjaśnione, co to

jest owa „istotność duszy”. Podobnie zresztą niejasne pozostawało pojęcie „prawdziwego odrodzenia”. Język Przybyszewskiego odsyłał czytelników do intuicji, działał na emocje, wytrącał z ram potocznej i klarownej komunikacji. Autor *De profundis* używał języka poetycko-religijnego, trudnego, niejasnego, pełnego metafor i symboli.

Kreśląc plany dla „Życia”, Przybyszewski wprost mówił, że nie ma żadnego programu, że nie chce barier i ograniczeń dla twórczych pomysłów. Pisarz twierdził, że sztuka, tak jak dusza, musi cieszyć się całkowitą swobodą, musi być wyrazem indywidualnego doznania. Chciał otwierać łamy pisma dla wszystkich, bez względu czy będą to „młodzi”, czy „starzy”. Decydować miało tylko jedno kryterium: autentyczna siła wyrazu połączona z twórczym napięciem

Wizja „prawdziwego odrodzenia”, którą Stanisław Przybyszewski chciał urealnić przy pomocy krakowskiego „Życia”, okazała się utopijna. Taka była zresztą od samego początku, ale utopie pomagają nam lepiej zrozumieć świat, oświetlają rzeczywistość, są źródłem radosnej nadziei na wielką zmianę. Wolność, o której Przybyszewski tak często mówił, stanowiła gwarancję prawdy, a świat odrodzony miał być przede wszystkim światem prawdziwym.

Przybyszewskiemu nie udało się urzeczywistnić planów związanych z rolą „Życia” w „prawdziwym odradzaniu” życia i sztuki w Polsce. Pismo – na łamach którego ukazało się wiele spośród najważniejszych utworów Młodej Polski – przestało się ukazywać na początku 1900 roku.

Wojciech Kaliszewski

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

MN